Cena pojedyń. numeru 40 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 39 (95) Warszawa, 1 września 1930 r. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Odsłonięcie pustki

W rozwijającym się zgórą od półtora roku ostrym kryzysie, przez jaki przechodzi regime sanacyjny — zaszedł ostatnio nowy zwrot, którym jest formalne objęcie prezesury gabinetu przez marsz. Piłsudskiego. W fakcie tym przeważająca większość opinji publicznej usiłuje widzieć zapowiedź zbliżającej się „rozgrywki", zmierzającej do ostatecznego ustalenia systemu dyktatorskiego i złamania opozycji, stojącej na gruncie ustroju demokratyczno-parlamentarnego.

Nie wydaje nam się ten pogląd słusznym, aczkolwiek przyznajemy, że opiera się on na pewnych logicznych przesłankach oceny dzisiejszej naszej sytuacji politycznej. Ale właśnie w takich warunkach, w jakich my żyjemy — kryterja logiki całkowicie zawodzą...

Na krok ostatni patrzymy jako na — nie wiadomo czy ostatnią, ale niewątpliwie jedną z ostatnich — próbę ratowania sytuacji obozu rządzącego, przedewszystkiem przez wypróbowany do niedawna w stosunku do opozycji system zastraszenia i groźby. Niemniej ważne są jego motywy z punktu widzenia wewnętrznych potrzeb obozu rządzącego. Jego rozkład dokonywał się ostatnio w bardzo szybkim tempie. Secesje posłów, publiczne polemiki prasowe wskazywały na ciężką chorobę, trawiącą organizm sanacyjny. Do tego doszły niemałe trudności w łonie samego rządu, związane z wykonywaniem jawnie już deficytowego budżetu i koniecznością radykalnych oszczędności. W tym stanie rzeczy było jasnem, że twórca zamachu wychodzi z ukrycia, aby ratować swoje dzieło... Jakiż bowiem inny atut można jeszcze rzucić na szalę?

Manewr ten usiłuje się obecnie wytłomaczyć nową furją ataków na wygrane całkowicie i oklepane tematy w złudnej nadziei, że one jeszcze na kimś robią wrażenie. Po 4½ latach rzeczywistości pomajowej, obfitującej w tak wymowne, a nie urojone „kwiatki" działalności „sanacyjnej" — próba odgrzewania starych zarzutów, których się nigdy nie było w stanie udowodnić, mając wszystkie po temu możliwości — nie jest już w stanie nikogo zdezorjentować.

Wykonywując ten manewr szef przewrotu odsłonił tylko raz jeszcze przeraźliwą pustkę ideową i moralną swego obozu, którego nikt i nic od ostatecznej katastrofy nie uchroni.

Agresywność Niemiec wobec Polski

Mowa niemieckiego ministra Trewinarusa raz jeszcze wykazała brutalność, zaciekłość i niezdolność Niemiec do pokojowego współżycia z innemi narodami.

Wprawdzie mowa ta nieujawniła jakiegoś „nowego kursu" polityki niemieckiej, gdyż wiedzieliśmy od dawna, że poza małą garstką pacyfistów wszystkie stronnictwa w ojczyźnie Bismarcka pragną rewizji granic wytkniętych przez traktat wersalski — zdumiewającem i niesłychanem było to, że przemawiał w tym duchu minister, a więc członek rządu.

To też mowa ta wywołała na ogół zdziwienie nietylko przeważnej części pracy francuskiej, ale nawet i angielskiej.

Tylko „Volonte", organ germanofilskiej grupy radykałów społecznych usiłowała wytłomaczyć i usprawiedliwić ministra niemieckiego w ten sposób, że: mówił on o rewizji pokojowej, przewidywanej przez traktat i że nie można ani od niego, ani od Niemców wogóle wymagać, aby zrezygnowali z odzyskania korytarza, tak jak zresztą Francuzi nie zrezygnowali z odzyskania Alzacji i Lotaryngji. Otóż analogja powyższa jest błędną, gdyż żaden minister francuski na uroczystościach oficjalnych po roku 1870 nigdy nie wygłaszał publicznie poglądu, że Francja musi uzyskać z powrotem utracone prowincje.

Niemcy, jak to powszechnie wiadomo, są złymi dyplomatami, brak poczucia przyzwoitości i pyszałkowatość utrudniają im akcję na terenie międzynarodowym. Zapewne o powodzeniu na nim rozstrzyga nie delikatność, uprzejmość, ale siła. Zapominać jednak nie należy, że w pewnych ważnych momentach dziejowych nie jest bynajmniej rzeczą obojętną rozdrażnienie przeciwników, brutalne i przedwczesne ujawnianie swych planów. Wszystko to bowiem zwiększa liczbę wrogów i wywołuje ich ostrożność. Niemcy sami przekonali się o tem podczas wojny światowej.

W miarę robionych Niemcom ustępstw apetyty ich rosną i ujawnia się u nich chęć jaknajszybszego zrealizowania planów dążących do zniweczenia wyników traktatu wersalskiego.

Po zniesieniu okupacji, żądają opróżnienia zagłębia Saary, rewizji granicy polsko-niemieckiej i t. d.

Niemcy boją się, aby Europa nie pogodziła się i nie zżyła z istniejącą obecnie granicą polsko - niemiecką. Obawiają się nadewszystko wzmocnienia się Polski wogóle, a zwłaszcza na terenach oderwanych od nich.

Boją się także pogodzenia się nowych pokoleń w swem państwie z utratą prowincji utraconych.

Niezawodnie, że pozycja nasza na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku wzmacnia się ciągle; prawdopodobnem jest też i to, że nowe pokolenia w Niemczech, a przynajmniej znaczna ich część inaczej patrzeć będzie na sprawę granic niż te, które pamiętają czasy przedwojenne. Istotnie, pomimo tego, że ogół Niemców obecnie pragnie odzyskanie utraconych na rzecz Polski prowincji — faktem jest jednak niewątpliwym, że żywiołem najbardziej agresywnym, niespokojnym, i prącym do wojny są: byli wojskowi, zwłaszcza oficerowie, biurokraci, junkry rządzący kiedyś niepodzielnie Prusami, i duchowieństwo protestanckie, do którego w czasach ostatnich przyłącza się w tym względzie i katolickie w pewnej części.

Pozostałe czynniki poddają się biernie temu prądowi, częściowo z przekonania, częściowo z obawy, aby ich nie posądzono o brak patrjotyzmu. Z chwilą, kiedy zejdą ze sceny Hindenburgi, Luddendorfy, ich towarzysze, podwładni, oraz żywioły im pokrewne występujące w wojnie światowej — sprawa granic nie zniknie oczywiście, ale straci znacznie na ostrości.

Niemcy nie chcą mieć u siebie zbyt dużo mniejszości narodowych i dlatego woleliby odzyskać utracone prowincje polskie z mniejszą, niż z większą liczbą świadomych, zorganizowanych Polaków.

Kilkanaście lat istnienia Państwa Polskiego zniweczyło już prawie wynik ich przeszło stuletniej akcji wynaradawiającej na Pomorzu i w Poznańskiem. Mówię zniweczyło prawie dlatego, że chociaż i dziś żywioł niemiecki jest jeszcze tam liczniejszy niżby tego życzyć sobie można, to jednak zapominać nie należy, że bardzo znaczna jego część mieszkała już tam przed rozbiorami.

Pozostałości po rządach niemieckich są większe na Śląsku niż w wymienionych wyżej prowincjach, ale przecież utraciliśmy go znacznie dawniej, co najmniej o cztery wieki. Uwzględniając tę okoliczność i tak dziwić się należy sile, tej trwałości i dzielności żywiołu polskiego w tej części Polski.

Zuchwalstwo niemieckie jest, po części także skutkiem polityki Brianda, polityki nierealnej, słabej i naiwnej wobec Niemiec.

Francuski minister spraw zagranicznych brał na serjo, albo też udawał, że bierze na serjo frazelogję pokojową Stresemanna. Zniesienie okupacji w Nadrenji o 5 lat wcześniej, w chwili, kiedy Niemcy nie dają gwarancji spłacania długów, w chwili, kiedy być może przygotowują się świadomie do nowego fikcyjnego bankructwa, aby się zwolnić od uciążliwych zobowiązań — było conajmniej lekkomyślnością.

Tak we Francji jak i w Anglji a nawet u nas spotkać się było można ze zdaniem, że przyśpieszenie zniesienia okupacji nie było szkodliwem, gdyż w 1935 roku nicby się nie zmieniło. Otóż rozumowanie takie jest błędne. Przedewszystkiem, pięć lat jest to przeciąg czasu w którym można dużo zrobić. Przez ten czas moglibyśmy się znacznie wzmocnić, a i w Niemczech niewiadomo jakie zmiany zajść mogą.

Briand powinien był Niemcom dać poznać, że nie zgodzi się na skrócenie terminu okupacji, jeżeli będą oni tak znaczne sumy trwonić na cele militarne zagrażające pokojowi europejskiemu. Stanowisko takie wzmocniłby w Niemczech opozycję przeciwko zbyt wielkim wydatkom na wojsko.

Mowa Trewinarusa ma jeden skutek dodatni, budzić ona zaczyna niepokój we Francji, pewne niezadowolenie w Anglji. Obowiązkiem naszym jest to wyzyskać przez umiejętną propagandę w Europie, oraz przez śmiałą akcję dyplomatyczną, wreszcie przez szybszą niż dotychchczas i planową pracę na kresach zachodnich, dążącą do wzmocnienia tam żywiołu polskiego.

Nikt w Polsce nie pragnie wojny wogóle i wojny z Niemcami także, nikt nie wyciąga ręki po Prusy Wschodnie jak to mylnie twierdzą nacjonaliści

niemieccy; ale skoro mówią nam jawnie, że chcą nam odebrać część Pomorza, Śląsk, a może nawet i część Poznańskiego — to musimy z całym naciskiem odeprzeć te dążenia, bronić się i wzmocnić naszą pozycję na zachodniej granicy.

Sytuacja wewnętrzna Niemiec nie należy do pomyślnych: Kryzys gospodarczo - finansowy, duża liczba bezrobotnych, fermenty w obozie monarchiczno - nacjonalistycznym, a obok tego awantury komunistyczne — wszystko to są czynniki osłabiające Niemcy.

Być może, że są w Niemczech żywioły, które pragną wyjść z tego chaosu przez gwałtowne wysuwanie sprawy rewizji granic i sprowokowanie wojny, licząc na to, że spowodowałoby to skupienie się stronnictw na gruncie wojennym i antypolskim. Jednakże rachuby takie są złudne... Nie poprawiłyby one, lecz pogorszyły w swych wynikach dalszych położenie Niemiec.

Wypadki ostatnie raz jeszcze stwierdziły słabość w Niemczech stronnictw opozycyjnych: demokraci rozpłynęli się w stronnictwie „państwowców" czyli zdecydowanych odwetowców; socjaliści, podkreślając swą pokojowość, nie mogą się zdobyć na uznanie granic obecnych, chociaż wiedzą dobrze, że nawet w tak zwanym Korytarzu mamy 89% Polaków.

Nie rozumieją oni tego, że wtedy tylko pozycja ich będzie mocną, kiedy frazeologji militarno - nacjonalistycznej przeciwstawią nie nacjonalizm umiarkowany, ale zdecydowany pogląd wykluczający wszelką tendencję zaborczą w stosunku do terytorjów odwiecznie polskich, mających większość polską.

O stanowisku socjalistów niemieckich pomówimy jeszcze w artykule specjalnym.

Ludwik Kulczycki.

Obywatele!

Dwa miesiące mija od chwili, gdy zgromadzeni w Krakowie z całego kraju na Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu, delegaci chłopów, robotników i inteligencji pracującej złożyli uroczyste ślubowanie, że „nie spoczną w walce, aż usunięta zostanie dyktatura, aż przywrócone będzie poszanowanie prawa, aż władzę w Polsce obejmie rząd zaufania Sejmu i mas ludowych".

Rząd dyktatury nie wyciągnął żadnych wniosków z tego ostrzeżenia, którego mu udzieliła w Krakowie zjednoczona demokracja polska. Odpowiedział na to groźbami i bezmyślnemi szykanami w stosunku do spokojnych obywateli.

Tymczasem położenie nasze zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne w dalszym ciągu się pogarsza, co widzą i stwierdzają wszyscy prócz zadowolonej z siebie i ze swego sposobu rządzenia partji rządowej. Nic nie wskazuje na zapowiedzianą poprawę położenia gospodarczego. Nędza wsi i miast doszła do najwyższego natężenia. Ucisk podatkowy przekroczył granice najdalej posuniętej wytrzymałości. Kryzys gospodarczy stał się w Polsce zjawiskiem stałem. Inaczej być nie może tak długo, jak długo cały wysiłek tych co rządzą, skierowany jest ku jednemu tylko celowi, aby jaknajdłużej władzę w swoich utrzymać rękach i jaknajobficiej z niej korzystać. Dla tego celu podtrzymuje się w Państwie stan niepokoju i zamętu, zamyka się usta przedstawicielom narodu, nie zwołuje się Sejmu, aby nie mógł wykonać choćby najpożyteczniejszej dla ogółu obywateli pracy, oraz wykonywać kontroli nad gospodarką rządu.

Dyktatura bowiem nie znosi kontroli, jawności, odpowiedzialności.

W tych warunkach podnoszą coraz śmielej głosy, wyzyskujące nasze rozbicie i słabość wewnętrzną, a zmierzające do zmiany naszych granic, do pozbawienia nas dostępu do morza.

Obywatele!

Tej smutnej, jeżeli nie wręcz ponurej rzeczywistości, nie zagłuszą hałaśliwe uciechy tych w narodzie, którym jest dobrze, nie zmylą prawdziwego jej odczucia przez szerokie masy ludowe różne parady i dożynki. Ponad ten sztuczny zgiełk zadowolenia z wyników „radosnej twórczości" wybija się troska miljonów o przyszłość Polski, o losy ludu polskiego.

Wobec tej troski nie wolno nam trwać w bierności i posłusznem oczekiwaniu co jutro przyniesie. Tak jak 10 lat temu, gdy w obliczu bolszewickiego najazdu jedność, zwartość i poświęcenie szerokich mas ludowych przyniosły Polsce zwycięstwo, tak i obecnie nie zwalczymy panującego zła inaczej, jak wspólnym wysiłkiem mas pracujących.

W Krakowie oświadczyliśmy uroczyście wobec całego kraju, że „walkę o usunięcie dyktatury Józefa Piłsudskiego podjęliśmy wszyscy razem i razem ją poprowadzimy dalej, aż do zwycięstwa". W wykonaniu tego zobowiązania wzywamy Was Obywatele do masowego udziału we wspólnych manifestacjach, które stronnictwa demokratyczne lewicy i środka z wołują w niedzielę dnia 14-go września, aby stwierdzić, że hasła:

NATYCHMIASTOWEGO ZWOŁANIA SEJMU,
USUNIĘCIA DYKTATURY,
WALKI Z KRYZYSEM GOSPODARCZYM
I PROTESTU PRZECIWKO ZAKUSOM NA CAŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ, są wyrazem niezłomnej woli narodu.

A zatem wszyscy na front wspólnej solidarnej walki o zwycięstwo w Państwie zasad: **PRAWA I WOLNOŚCI.**

Precz z dyktaturą!

Niech żyje rząd demokratyczny, rząd zaufania Sejmu i społeczeństwa!

Niech żyje Niepodległa Ludowa Rzeczpospolita Polska!

Warszawa w sierpniu 1930 r.
Narodowa Partja Robotnicza.
Polska Partja Socjalistyczna.
Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie".
Stronnictwo Chłopskie.
Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"
Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokr.

Manifestacje odbędą się w niedzielę 14 września 1930 r. w następujących miejscowościach:

Warszawa, Łódź, Częstochowa, Radom, Katowice, Poznań, Ostrów Wielkopolski, Tczew, Toruń, Płock, Kutno, Biała Małopolska, Nowy Sącz, Tarnów, Przemyśl, Lwów, Borysław, Białystok, Lublin, Zamość i Wilno.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty..

Niespodzianka przesileniowa

Przesilenia rządowe za panowania ery pomajowej mają swą przedziwną i niezrozumiałą dla nikogo, a przedewszystkiem dla najbliższych — historję. Nikt nigdy nie wie kiedy i z jakiego powodu— wybuchają. Nikt nie jest w stanie w sposób miarodajny wyjaśnić, dlaczego Y zastąpił X-a, co jednem słowem oznacza ta zmiana lalek, czy dekoracji...

Wszystko przychodzi zawsze niespodziewanie. Pełno tajemniczości, dwuznaczności, niezmierzone pole dla domysłów, przypuszczeń, najbardziej fantastycznych i światoburczych kombinacji.

Ściśle według tego „ceremonjału" odbyło się wszystko i tym razem. Nikt niczego nie przewidywał. P. Sławek „urzędował" spokojnie w pałacu po-Radziwiłłowskim, przyjmując przeciętnie dziennie jednego ministra i jednego „prywatnego" interesanta...

Nagle w sobotę 23 sierpnia w południe został zawezwany do Belwederu na półgodzinną zaledwie „konferencję" pod czas której „upewnił się", co do dwu rzeczy: 1) że jest zmęczony, a 2) że nie może pełnić równocześnie dwu funkcji: szefa rządu i prezesa B. B. — poczem podał się bezwłocznie wraz z całym gabinetem do dymisji.

W ten sposób państwo zostało nagle pozbawione kierownika rządu, który jeszcze niecałe 5 miesięcy temu uważany był za... najlepszego, najrozumniejszego, najbardziej oddanego...

Trudno, jak teraz widać — nie obliczył się wówczas, ani z siłami, ani z możliwościami praktyczno - politycznemi. Wiadomo, także „przypadki" chodzą — jak to zwykło się mówić... „po ludziach"..'

Niepoważne motywy

Społeczeństwo, zaskoczone tak nieoczekiwanym wybuchem przesilenia — o ile można stwierdzić, nie odczuło zbytnio tej straty, jaką z powodu tej dymisji ponosi, wobec równoczesnego ujawnienia faktu, że Prezydent Rzeczypospolitej w stałej trosce o ciągłość... pracy państwowej — zaapelował odrazu do marsz. Piłsudskiego, aby ten stanął na czele rządu.

Apel ten tym razem został wysłuchany i po krótkim stosunkowo namyśle — już w 48 godzin później — mieliśmy nowy gabinet. Pośpiech był o tyle łatwy do zrealizowania, że gotową formułkę „sformowania" gabinetu, polegającą efektywnie na zastąpieniu p. Sławka przez p. Beka, (tego ostatniego ze względów pewno prestige'owych — narazie chyba tylko w charakterze ministra bez teki) — rozwinął marsz. Piłsudski odrazu w sobotę na posiedzeniu rady gabinetowej,

Pod tym względem wszystko poszło, jak z płatka. Nowy premjer zdał — nie po raz pierwszy egzamin swej energji, stanowczości, decyzji...

Gorzej natomiast spisał się ex-premjer. Ogłoszony w jego imieniu komunikat Prezydjum Rady Ministrów o motywach dymisji — można wytłomaczyć chyba tylko pewnego rodzaju... emocją, wywołaną nagłem i nieoczekiwanem zgoła objawieniem woli, że czas... odejść...

Niech się p. Sławek nie gniewa, ale motywy te są w miarę... niepoważne, a w miarę kompromitujące...

„Przemęczony pracami bez wypoczynku"? Jakiemi, kiedy i gdzie?!? A wreszcie jakże może leader organizacji, która na swym sztandarze wypisała „wszystko dla państwa" — motywować swe ustąpienie „niemożnością pełnienia równocześnie dwu funkcyj: szefa rządu i prezesa Bloku Bezpartyjnego"?

„Głupia" kwestja

Mniejsza jednak o motywy dymisji. Opinję kraju interesują niewątpliwie bardziej motywy objęcia kierownictwa rządu przez marsz. Piłsudskiego.

W tym punkcie jednak, z braku autentycznych a dostatecznie jasnych i zrozumiałych wyjaśnień — skazani jesteśmy na najprzeróżniejsze domysły i najfantastyczniejsze przypuszczenia.

Ci, których to, co się stało, najbardziej zaskoczyło, t. j. prasa sanacyjna — usiłują teraz udawać, że coś wiedzą, w czemś się orjentują. W ciągu paru dni, tedy zdążyli już znaleźć conajmniej tysiąc i jeden przyczyn, a z tych każda następna wygląda bardziej poważnie i... groźnie...

A więc położenie międzynarodowe w związku z mowami Trevinarusa i zbliżażającą się sesją genewską, to znowu zbliżający się moment ostatecznej rozgrywki z Sejmem, który dziwnie w tych głowach jakoś harmonizuje z pierwszą przyczyną... i t. d. i t. d.

Środowy „wywiad" nowego premjera z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej" p. Bogusławem Miedzińskim—nie potwierdził żadnego z tych przypuszczeń. Pominął on bowiem zagadnienia międzynarodowe w sposób tak demonstracyjny, że aż... niepokojący... W stosunku zaś do zagadnień wewnętrznych ograniczył się on do powtórzenia zdawna znanych obelg na przedstawicielstwo narodowe i posłów, wobec których nowością jest apel... usunięcia ich za drzwi w urzędach z charakterystycznym „dodatkiem", że „jeżeli zaś przytem coś im dołożą to także nie szkodzi".

Pozatem dużo gróźb, masa przeczeń i właściwych autorowi... skojarzeń myślowych. Kwestja programu rządu na najbliższy okres czasu została potraktowana, jako „głupie" pytanie... Jasny stąd wniosek, że... program to też „głupia" kwestja...

„Metoda pracy"

Sądząc zato z oświadczenia marsz. Piłsudskiego na „radzie gabinetowej" jedyną „mądrą" kwestją jest w tej chwili „metoda pracy", która domaga się gwałtownej reorganizacji, jeżeli premjer nie ma być „Maedchen für Alles".

W tym celu nowy premjer zapowiada system pracy, polegający na poświęceniu się „zagadnieniom najistotniejszym", które pragnie załatwić „w bezpośrednim zetknięciu się z kierownikami resortów, pozostawiając posiedzeniom rady ministrów sprawy ogólnego znaczenia".

Jest to, jeżeli się domyślać wolno, ów szerzej w swoim czasie w rozmowie z ks. Radziwiłłem rozwinięty — program pracy państwowej, opartej na... „wzajemnem zaufaniu", przynoszącej duży zysk w czasie i wynikach...

Według danego wówczas pewnego praktycznego przykładu sprawa Harrimana np. interesować powinna conajwyżej dwu ministrów: przemysłu i handlu, oraz robót publicznych. Dla innych jest ona... nieinteresująca i zabiera im niepotrzebnie czas...

Metoda niewątpliwie praktyczna. Zresztą zupełnie w myśl wskazań Brodzińskiego: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży"... Gdy zaś ma ona przynieść „ułatwienie pracy" premjerowi — dlaczegóż jej nie przyjąć.

Przy dotychczasowym systemie nigdy bowiem nie jesteśmy zabezpieczeni przed tem, że w niedługim stosunkowo czasie, znowu za jakieś 5 miesięcy, gotowo się okazać, że premjer jest... przemęczony pracami bez wypoczynku i znowu niespodzianka z przesileniem. Dlatego w imię stabilizacji rządu trzeba koniecznie zmienić „metodę pracy".

„Pod znakiem tysiącznego kilometra“

W czasopiśmie „Technik Lubelski“ z lipca — sierpnia 1930 roku Nr. 7/8p. inż. Konrad Jankowski, dyrektor dyrekcji robót publicznych w Lublinie wyraża dumę, że w roku bieżącym Województwo Lubelskie wybuduje tysiączny kilometr drogi w okresie od maja 1926, a więc w okresie „radosnej twórczości“. Jest to zasługą wojewody lubelskiego p. Remiszewskiego, który rzucił hasło: „budować jaknajwięcej dróg bitych nowych“. P. Jankowski stwierdza, że w okresie od odzyskania niepodległości do 1927 roku wybudowano w Województwie tylko 148 kilometrów, gdy natomiast w trzechleciu 1927 - 1929 aż 770 kilom.

Przyjrzawszy się jednak drogom na terenie Województwa Lubelskiego i prowadzonej tam gospodarce drogowej nie nabieramy tych uczuć radosnych, jakie dla zrobienia przyjemności panu wojewodzie ujawnia p. dyrektor Jankowski. Jest on bowiem zbyt dobrym fachowcem, by nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistego stanu rzeczy, a jedynie uważa za obowiązek swój entuzjazmować się tem, co raczej zasługiwałoby na rzeczowe i krytyczne uwagi, zwłaszcza z jego — wybitnego fachowca — strony. My rolnicy rozumiemy i doceniamy znaczenie dróg. Godzimy się również na twierdzenie, że „nie zaciąganie drogich pożyczek, a szczególniej zagranicznych, nie wyczerpywanie skromnych zasobów z trudem gromadzonego kapitału własnego, ale oparcie się na niewyzyskanych rezerwach siły i ofiarności własnego społeczeństwa“ „ale kapitalizacja bezpowrotnie traconych wolnych od zajęć dniówek“, rozwiązać może sprawę. My rolnicy, obywatele województwa lubelskiego znamy stosunki w urzędzie wojewódzkim, dziwimy się więc, że p. Dyr. Jankowski, który ograniczony jest w działalności swej tylko do strony ściśle fachowej, porusza momenty gospodarcze i finansowe, w których bez wysłuchania jego głosu decyduje po dyktatorsku sam pan wojewoda Remiszewski przy pomocy uległego mu i bezkrytycznie nadskakującego naczelnika samorządowego p. Szajnowskiego.

Dziwimy się, bo wiemy, że gospodarka drogowa w naszem województwie prowadzona jest właśnie przez zaciąganie drogich pożyczek, zwłaszcza zagranicznych, jak owa sławna dolarowa pożyczka obligacyjna Banku Gospodarstwa Krajowego, którą nas obdarował p. gen. Górecki, którą zmuszono samorządy brać i budować za nią drogi.

Dzięki tym pożyczkom wiele samorządów powiatowych „leży“ jak Krasnystaw, Hrubieszów, Siedlce, Puławy, Tomaszów i wiele innych.

Niezależnie od tego całkowicie wyczerpano skromne zasoby z trudem w zniszczonem wojną i rekwizycjami województwie zgromadzonego kapitału własnego na budowę radosnym systemem dróg.

Dziś, gdy już nic nie zostało, gdy nawet pożyczek nikt dać nie chce, nawołuje się do „ofiarności społeczeństwa“. Po to, żeby pan wojewoda mógł pochwalić się przed Panem Prezydentem Rzczplitej 1000-nym kilometrem nowej drogi. Równocześnie zaś stare bite drogi, takie jak Lublin — Zamość, główna arterja, tak są zaniedbane i zniszczone, że ruch na nich zupełnie zamiera, a obywatele nietylko swe wozy, ale i ręce łamią z rozpaczy. Tu jest pole dla p. dyr. Jankowskiego, tu powinien on bić na larm, spowodować, by na to zwrócił uwagę rząd centralny, by dał środki do ratowania niszczejących w zastraszający sposób w całem Województwie Lubelskiem bitych dróg.

Rolnicy dali więcej niż mogli. Nawoływanie dziś, w okresie kryzysu rolnego do ofiarności do „kapitalizacji bezpowrotnie traconych dniówek“ w okresie, kiedy rolnik traci nie tylko chęć i siły do pracy, ale i wiarę, czy dalsza jego egzystencja jest możliwa — zakrawa na ironję. Nie trzeba było bezplanowym szałem ogarniać dziesiątek powiatów. Nie trzeba było robić zjazdów, na których p. wojewoda i jego sztab nawoływali do najwyższego wysiłku, nie bacząc, jakie są warunki naszych samorządów, nie trzeba było lekceważyć i odpychać głosów rozwagi i trzeźwości.

Nas gospodarzy pominięto, nas samorządowców pięknemi słówkami zagadano, naszego prawa i głosu nie uznano, rządzono nami po dyktatorsku. Ba! Zlekceważył p. wojewoda zarządzenie swych władz. Bo, gdy na skutek uchwały komitetu ekonomicznego Rady Ministrów p. minister Józewski wydał do wojewodów okólnik, zakazujący jakichkolwiek inwestycji w bieżącym okresie budżetowym, nakazujący jak największą oszczędność i oględność w uchwalaniu podatków samorządowych, to p. wojewoda Remiszewski wydał pp. starostom tajny okólnik, polecający dalszy rozmach inwestycyj, a nawet naznaczył im nowe kontyngenty n. p. budowy po 16, 20 i więcej kilometrów nowych dróg i innych inwestycji. Oto jest stan prawdziwy! Zarządzenie p. ministra Józewskiego o oszczędności wydał p. wojewoda Remiszewski ale już po uchwaleniu przez samorządy budżetów, po wykonaniu przez starostów jego tajnego okólnika.

Kto tedy rządzi w Polsce? Kogo należy słuchać? Do kogo udać się o ratunek?

Skoro rząd „silnej ręki“ nie może zapobiec dalszym szkodom, skoro wojewodowie i starostowie nie wykonują zarządzeń ministrów, skoro wynikają dla samorządów i całego kraju szkody, doprowadzające je do ruiny — to wniknąć w te sprawy winien Sejm!

Sejm winien wyłonić komisję dla poszczególnych województw, które zbadałyby gospodarkę samorządów, ich zadłużenia i możliwości ratowania się przed ostatecznym upadkiem, który w niedługim cazsie jest nieunikniony, jeżeli się w porę z ratunkiem nie pośpieszy!

Sejm winien wreszcie ustalić, kto ponosi winę za to, bo gdy karze się wójta za niedostarczenie 2 ludzi na szarwark, za niedostarczenie błahego papierka, to za zniszczenie całych powiatów, za doprowadzenie do ruiny setek tysięcy rolników, za wielomiljonowe szkody — winowajcy winni być ukarani!

S. K.

Sanacyjny... numerus clausus

Zaiste smętnym jest los sanacyjnych „mężów stanu“. Początek i rozwój ich „bajecznej karjery“ jest niewątpliwie... wzruszający. Tyle w nich... romantyczności, tyle uroku, tyle niespodziewanego uśmiechu losu...

Pomyśleć, choćby dla przykładu — taki wykolejony, to znaczy bez stałego zajęcia i zawodu — ex-suplent galicyjski (to znaczy po prostu tymczasowy kandydat na nauczyciela szkół średnich) zostaje nagle:
najpierw dyrektorem departamentu politycznego min. spraw wewnętrznych, następnie wiceministrem, niedługo potem ministrem, a wreszcie premjerem...

I to wszystko w ciągu najwyżej dwuletniego okresu czasu...

Ale zato, gdy pan taki... wyjdzie z kursu, nikt o nich nie pamięta. Każą takiemu biedakowi „szwendać“ się po całym kraju, odrabiać najczarniejszą robotę, wysłuchiwać wylewów żalu, zawodu i goryczy, a gdy konjuktura znów się otworzy i główny kapelmistrz zaczyna ulubioną „grę w przesiadanego“ — nikt o nim nawet nie wspomni. Do mety przychodzi szczęśliwy konkurent, z którym się jeszcze wczoraj wspólnie snuło sieć misternej intrygi, w złudnej nadziei, że się wywala... tego, który w danej chwili siedzi na... fotelu dla... siebie..

Sanacyjny... numerus clausus (c. d.)

Takie gorzkie myśli przeżywać w tej chwili niewątpliwie musi ex-premjer p. Kazimierz Świtalski. A każdy kto śledził ostatnio rozwój... talentu tego niewątpliwie utalentowanego męża stanu — zrozumie całkowicie jego żal i gorycz.

Czy p. Świtalski nie złożył egzaminu z twórczości politycznej podczas ostatnich wyborów? A później, jako premjer czy nie reprezentował państwa godnie zagranicą w Biarritz, względnie w Haicabii. Wkońcu zaś, czy to nie on pierwszy, jeszcze przed ujawnieniem „woli najwyższej" o... przemęczeniu p. Sławka nie raportował stale i niezmiennie, że z tą... ekipą czeka okręt sanacyjny niewątpliwa klęska, czy za łaskawem a usłużnem p. Beka pośrednictwem nie bił, gdzie trzeba, ciągle na alarm, iż najwyższy czas zmienić sternika...

Nareszcie doczekał się tej zmiany. I to jeszcze w jak „honorowych" dla siebie okolicznościach... Gdy on padł jak rycerz niezłomny, w otwartej potyczce z sejmowładztwem, miesiąc cały przedtem przebiegając z drużyną wiernych ministrów kraj cały, mobilizując go do „świętej wojny" o... nowy ustrój — to teraz jakże to wszystko dokonało się niesławnie. Jakieś uderzenie z tyłu, pośpiesznie i nieskładnie na zewnątrz umotywowane... Jednem słowem... kompromitacja...:

Ale to, co po tej krótkiej chwili błogiej satysfakcji, nań spadło, to ponad granicę jego nerwowej wytrzymałości. Z sojusznika konkurent! To straszne. To się nazywa druh, przyjaciel, najwierniejsza zdawało się ostoja „pułkownikowskiego bractwa"...

Jakże przewróciło się ludziom w głowie! Uwierzyli, że naprawdę każdy z nich nosił w swym tornistrze... tekę ministerjalną.. I to uwierzyli ci, co tornistrów nigdy nie dźwigali...

W tej dziwnej przemianie duchowej „elity sanacyjnej" — widzi biedny Kazio największe niebezpieczeństwo dla swego obozu. Stanowczo za dużo wybranych... Konieczną jest należyta... segregacja, ograniczenie postępu do wysokich stanowisk, jednem słowem numerus clausus...

O ten numerus clausus ma p. Świtalski rozpocząć zdecydowaną walkę w obozie rządowym. Nauczony zaś doświadczeniem przysięga, że nie weźmie już p. Beka za sojusznika.. . (ax)

Konfiskaty, konfiskaty, konfiskaty...

W wydziale prasowym Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę powiał — od chwili powrotu p. gen. Składkowskiego do Min. Spraw Wewnętrznych — nowy duch. A raczej stary, ten dobrze nam znany, z czasów nielegalnego istnienia dekretu prasowego.

Tą zmianę kursu odczuła już dobrze niezależna prasa stołeczna, a wśród niej nasza „Placówka" w pierwszym rzędzie. Szczególnie od czasu odbycia Kongresu Krakowskiego — nie możemy w żaden sposób trafić, jakie jest w danej chwili odczucie „drażliwości" politycznych, czy... osobowych pp. cenzorów. Toteż wszystkie po kolei wydane w tym okresie numery pisma — uległy konfiskacie. (Z uznaniem notujemy ostatni wyjątek). Wśród nich były i takie, jak to, którą reprodukowaliśmy dzięki uchylającej decyzji Sądu, w numerze poprzednim, w której nielegalnem było.. zestawienie poszczególnych ustępów już ocenzurowanych mów Krakowskich...

Przy tem wszystkiem stosowany jest niezłomnie ten sam „wygodny" system walki z niezależnem słowem. Wbrew ze szłorocznej zapowiedzi p. Kom. Jaroszewicza — „przestępstwo prasowe" kończy się na represji administracyjnej i nie znajduje naturalnej, wymaganej przez prawo, konsekwencji przed Sądem... Przynajmniej ten fakt stwierdzić musimy w stosunku do „Placówki", która na dwadzieścia parę konfiskat, nie została ani razu z tego tytułu pociągnięta do odpowiedzialności karnej...

Czytelnik, nieobznajomiony z mechanizmem pracy publicystyczne — nie jest w stanie dostatecznie ocenić, ile trudności i komplikacyj tego rodzaju praktyki sprawiają wydawnictwu. Zdarza się przecież nieraz, że po dwadzieścia kilka godzin z rzędu trzeba czekać na... za wiadomienie, które ustępy pisma uległy konfiskacie...

W tej przykrej sytuacji pocieszamy się jedynie tem, że czytelnicy „Placówki" okazują pismu z powodu tych „wykolejeń" przez pismo niezawinionych, należytą dla jego opóźnień i trudności... pobłażliwość, i — opierając się na na nawiązanym w ciągu zgórą 1 i pół rocznej pracy kontakcie — nie będą jej szczędzić w dalszym ciągu życzliwego poparcia.

My wzamian przyrzec możemy tylko jedno: trwać mimo tych wszystkich trudności niezłomnie na tej naszej placówce..

LEPSZY WITZ JAK NIC

Czyście gdzie podobnego widzieli mentora,
Mistrza, nauczyciela, jak wzniosły Walery.
O wychowaniu młodzi prawił jeszcze wczora,
Dziś się pielęgnowaniem troszczy górnej sfery.

A więc, w pedagogicznym wywodzie uczonym,
O misji wychowania opowiadał ślicznie,
I, niby kaznodzieja, tonem namaszczonym,
Prawił — i historycznie, i filozoficznie.

Mówił o dawnej szlachcie, narodu elicie,
O cnych obywatelach, o życiu wśród trudu,
Dziwna metamorfoza — ludzie, czy słyszycie?
O połamaniu kości nie było ni dudu.

Ukłon w stronę konserwy był także niczego —
Kiedy chwalił szlacheckie dawne intellekty, —
Znana to jest finezja i takt Walerego,
Także — iż krasnomówcze uprawia efekty.

Choć roi się wprost u nas od bajecznych karjer,
Jedna z bajeczniejszych karjera Walera:
Od placu Grzybowskiego nie brak przecie barjer
Do wysoce godnego fotelu premjera.

Z trybuny uczy strzelców hodować szlachciców,
Zapewne według metod „czynu żołnierskiego" —
Nieznane mi są bliżej, lecz wśród dobrych „witzów"
Ten jest jeden z lepszych — nie powiem dlaczego.

NIE BYŁO ZAKAZU

Kilku junaków pono z wielkiego zmartwienia
Gdy im nie pozwolono zgładzić Trąmpczyńskiego,
Szukało w samobójczej śmierci ukojenia,
A zali z powodzeniem — to mnie nic do tego,

Nie wiem czy je znaleźli czyli nie znaleźli
Dosyć, że przestali na tej pierwszej próbie,
Wieczorem do Oazy przypadkiem zaleźli,
By kompanom o nowej opowiedzieć chlubie.

...Lat trzy temu zakazu nie dano nikomu,
Skoro zginął generał w stolicy w dzień biały,
Jadąc prosto od dworca do własnego domu,
Chociaż go liczne straże czujnie pilnowały.

Casus.

Nasza kropka nad i..

SKROMNE ZAPYTANIE DO P. KOMISARZA RZĄDU

Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe Sądy.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Artykuł 2.

Rzeczywistość sanacyjna przyzwyczaiła nas w Polsce do wielu rzeczy, na które gdzieindziej nie pozwolił by zdrowy rozsądek, poczucie odpowiedzialności, czy wreszcie bodaj elementarna przyzwoitość

Racja stanu tego osobliwego obozu „mocarstwowców" nie wzdryga się zupełnie przed stosowaniem tego rodzaju metod rządzenia, które są zaprzeczeniem wszelkiej, najbardziej podstawowej zasady moralności obywatelskiej. Utożsamienie państwa z sobą prowadzi do tego rodzaju potwornych konsekwencyj, że każdy, najobjektywniejszy nawet, głos krytyki regime'u — traktuje się jako akt „antypaństwowy", chociażby to był list obywatela tej miary, co senjor ruchu niepodległościowego Bolesław Limanowski, lub mowa marszałka Sejmu.

Zdążyliśmy już niemal wszyscy do tej osobliwości pomajowej przyzwyczaić się, wrażliwość nasza na te rzeczy już dostatecznie stępiała, tak, że nawet już nie reagujemy na pewne przejaskrawienia. W ten sposób sączy się w społeczeństwie jakaś bezsilna świadomość, iż widocznie tak już być musi, musimy ten „dopust" znosić tak długo, jak nam jest sądzone...

Z tem poczuciem bezsilności i biernego poddania się trzeba walczyć. Trzeba, gdy inne środki zawodzą stawiać nieubłagane... kropki nad i... Niech wówczas padają nowe akty represji, niech wreszcie staną się one przedmiotem decyzyj sądowych. Może wówczas ten korowód szalonych wybryków i nadużyć zostanie jakoś... uregulowany...

Asumpt do tych uwag dał nam obrazek, jakich pełno zauważyć można było w ciągu ostatnich dni w różnych punktach Warszawy. Jakieś indywiduum o mocno „spirytusowej" fizjognomji reklamując jakieś pisemko wykrzykiwało przepitym głosem: „Rozpędzić Sejm za jedne 10 groszy". Okazało się, że był to tytuł artykułu w jakimś konkurencyjnym dla „Nowej Kadrowej", choć w jej stylu utrzymanym, świstku sanacyjnym.

Jednem słowem wolno za zezwoleniem rządu, którego członkowie obejmując urzędowanie składali przysięgę na Konstytucję — wzywać publicznie w druku do „rozpędzenia Sejmu" t. j. jednego z ciał będących „organem Narodu" w rozumieniu art. 2 Konstytucji.

Panie Komisarzu Rządu na m. st. Warszawę: a dlaczego nie wolno np. w tym apelu słowa: Sejm zastąpić inną nazwą, wziętą z tego samego artykułu Konstytucji. Jeżeli wolno krzyczeć: „rozpędzić Sejm", dlaczego zbrodnią byłby naprzykład całkiem logiczny okrzyk: „rozpędzić Rząd"... Dlaczego?

Albo artykuł 2 Konstytucji zachował swą moc, a w takim razie jakaś ochrona instytucji ustawodawczej się należy. Albo p. Komisarz uzna, że dopuściliśmy się zniewagi jednej z władz konstytucyjnych t. j. rządu, a w takim razie uniżenie prosimy chociaż o jeden proces karny przed niezawisłym Sądem...

To jest nasze gorące życzenie w związku z tą naszą kropką nad i...

Mówią mi na ucho...

Chociaż w kraju smutek
I tak dziwnie głucho,
Jednak ludzie plotki
Mówią mi na ucho:
Że pan prokurator,
Co się na „K" zowie
Wysiudan z „centrali",

*

Gdzie rządzą — „carowie".
Pan K. rzekł gdzieś, komuś
Koncept niezbyt drogi:
Że jest gdzieś ktoś taki
Co ma... „krzywe nogi".
„Krzywiznę" tę panna
Wzięła tak do serca,
Że za te gadanie
„Wyleciał" — oszczerca...

*

Mówią, że Hołówko,
Z polecenia... „taty",
Szczodrze wśród mniejszości
Rozdaje mandaty.
Ciągną doń bez przerwy
„Od naszych" procesje,
Mówiąc: „damy głosy,
A pan daj — koncesje!"

*

Józefski — niecnota
Kuranty wycina,
Krzycząc: „precz z polskością
Tam — gdzie Ukraina!"
Tak się „zukrainił"
Ten wołyński samiec,
Że mu trzeba będzie
Założyć kaganiec...

*

Bawcie się tak „dziatki"
Swawolnie a ładnie
Póki się wam bebe
Całkiem nie rozpadnie...

BIS

HOCKI — KLOCKI

Uderzyło wszystkich, że nazajutrz po uzyskaniu głośnego wywiadu od nowego premjera o „ślabowanych portkach" i „chlewie" sejmowym — naczelny redaktor „Gazety Polskiej" pos. Bogusław Miedziński wyjechał demonstracyjnie na urlop.

Na temat tej demonstracji krążą w kołach sanacyjnych różne pogłoski. Najczęściej powtarzaną jest ta, że p. Miedziński poprostu obraził się, iż na jego zapytanie — p. premjer był łaskaw odpowiedzieć — jak wiadomo — uwagą, że „poseł do Sejmu jest stworzony na to, ażeby głupio pytał i głupio mówił."

*

Pogłoski o „obrazie", jaką miał odczuć pos. Miedziński nie znajdują potwierdzenia u bliższych jego przyjaciół. Podkreślają, że jest on tak oddany „Komendantowi", iż z ust zniesie pokornie każdy.. epitet...

Gorzej natomiast przedstawia się inna kwestja, którą w normalnych warunkach między ludźmi nazywają... nadużyciem zaufania...

Otóż nie brak w sanacji takich ukrytych wrogów p. Miedzińskiego, którzy uporczywie a dyskretnie kolportują wiadomość, że ostatni ustęp „wywiadu" o „wyłączeniu się" członków klubu B. B. z „chlewu" poselskiego — miał p. Miedziński jakoby sam dodać...

Naruszywszy w ten sposób zasadę „nienaruszalności tekstu" postanowił przezorny p. Bogusław narazie... „zwiać"...

Gdyby istotnie tak było, jak ci złośliwcy rozgłaszają, to świadczyłoby tylko o wielkiej odwadze i niemałej przytomności umysłu redaktora naczelnego „Gazety Polskiej".

*

We Lwowie kursuje — trudna niestety do sprawdzenia pogłoska, że znany z cię-

Hocki-Klocki (c. d.)

tości swego języka i nieposkromnionej nawet w stosunku do najbliższych złośliwości — pos. Byrka, jak wiadomo członek B. B .i dyrektor tamtejszej izby przemysłowo-handlowej — po zaznajomieniu się z treścią „wywiadu" miał powiedzieć:

Świetnie, cudownie! Tylko w jednem Marszałka zupełnie nie poznaję.. Chodzi o biednego „Bogusia". Tak dalece zapomnieć, że się nie mówi o.. powrozie w domu... wisielca..

*

Wbrew najprzeróżniejszym „groźnym" pogłoskom o następstwach ostatniego „wywiadu" — w kołach istotnie dobrze poinformowanych o zamiarach nowego premjera zapewniają, że w najbliższym czasie oczekiwać należy niezwykle rewelacyjnych i radykalnych zarządzeń, mających na celu generalną sanację w.. sanacji..

W szczególności jakoby chodzi o następujące rzeczy:

1)zakończenie procesu b. min. Czechowicza przed Trybunałem Stanu;

2) przyśpieszenie sprawy inż. Ruszczewskiego i wogóle zbadanie „budownictwa" b. min. poczt Miedzińskiego, tembardziej, że nie było ono rozpatrywane przez sąd „obywatelski";

3) zamknięcie wszelkich „ubocznych" dopływów do prasy „dyspozycyjnej";

4) zupełna rewizja polityki „subwencyjnej" Banku Gospodarstwa Krajowego;

5) zbadanie „afery spirytusowej";

6) oddanie funduszów dyspozycyjnych pod kontrolę Najwyższej Izby Kontroli Państwa;

7) wzmocnienie działalności nadzwyczajnej Komisji do walki z nadużyciami na szkodę skarbu państwa i powierzenie przewodnictwa w niej pos. Liebermanowi lub Trąmpczyńskiemu.

*

A propos jeszcze wywiadu „plotkarze" kuluarowi podniecają się opowiadaniem następującego obrazka z bufetu sejmowego:

Dziennikarz żydowski podaje świeży tekst wywiadu znanemu posłowi sanacyjnemu prof. dr. Krzyżanowskiemu. Ten jednak po przeczytaniu wyraża wątpliwość w jego... autentyczność..

Dziennikarz zapewnia, że taki właśnie tekst otrzymał z redakcji „Gazety Polskiej" i prosi prof. K. o wyrażenie swej opinji o tej niewątpliwie doniosłej enuncjacji.

A w takim razie muszę to jeszcze raz przeczytać — odpowiada pos. Krzyżanowski.

Przeczytawszy drugi raz znowu powtarza: „to chyba nie autentyczne".

„Ależ panie profesorze"..

„To smutne, bardzo smutne.."

*

Zapowiedź powołania p. Beka do składu rządu i to na tak — przy „systemie pracy" p. premjera — uprzywilejowane stanowisko — wywołała niezwykłe poruszenie w kołach „pierwszobrygadowego" odłamu sanacji..

Najbardziej zainteresowali się tą.. niespodzianką niektórzy generałowie. Jeden z nich, którego fama ogólna przeznacza do roli.. następcy — usiłował w ciągu niedzieli, poprzedzającej ostateczną decyzję, nawiązać w tej sprawie rozmowę z „Komendantem"..

Zapomniał jednak o tem, że w najbliższem otoczeniu Marszałka panuje porządek ściśle wojskowy. Kiedyś mógł się udać.. fortel z uzyskaniem.. audjencji, dziś wyjątków nie ma, nawet dla najbardziej śmigłych i zasłużonych generałów..

*

Ponowne powołanie na stanowisko komisarza rządu na m. st. Warszawę p. Jaroszewicza wywołało zgoła nieoczekiwany efekt w kołach jego sanacyjnych antagonistów.

Zewsząd posypały się gratulacje. Jedną z pierwszych nadesłał ze Lwowa b. premjer prof. Bartel. Treść jej brzmiała:

„Radosny powrót na odpowiedzialny posterunek pracy państwowej tak niezwyciężonego zawodnika witam serdecznie i zapewnia o niezmienionych uczuciach przyjaźni i oddania".

*

Pisma codzienne doniosły, że p. Car opracowuje nowy projekt Konstytucji. Widocznie tak na wszelki wypadek, gdyby znalazł się jeszcze kto taki naiwny, ktoby na tę wędkę poszedł..

Podobno w tym nowym projekcie mieści się jeden szczególik, wybitnie... pikantny, który doradcy p. Cara przyjęli z historji wielkiej rewolucji francuskiej. Oto prawa kandydatowania do nowego parlamentu mają być pozbawieni dotychczasowi członkowie ciał ustawodawczych..

Pewien chytry „spec" przechwalał się, że ten punkt to najdowcipniejszy trick projektu. Pachnie to trochę groźbą, trochę propozycją do.. przetargu..

Jeszcze dowcipniejszem by jednak było, by projektodawcy wyraźnie wyłączyli od tego zastrzeżenia członków klubu BB. Bo tak jak rzecz została postawiona, to ponoć wszyscy się jej boją, oj, jak strasznie boją, że aż ich „kolki" ze śmiechu bolą...

Wydawnictwa nadesłane

„Samorząd Ludowy", zeszyt 10 — 12 organ „Związków Polskich Samorządowców", pod redakcją D-ra J. Putka. Zeszyt, zawierający bardzo ciekawy w popularnej żywej formie podany materjał i krytyczną ocenę faktów z życia samorządu wiejskiego, — winien się znaleźć w rękach każdego działacza samorządowego.

Treść zeszytu: Samorząd ofiarą systemu rządzenia. Życie gminne a biurokracja samorządowa. **Sąd przeciw bezprawiom Rządu** (artykuł poświęcony sprawie głośnego rozwiązania rady gminnej w Choczni, gdzie wójtem jest poseł Putek). Odpowiedzialność za szkody zrządzone przez urzędników samorządu powiatowego. Sprawa znoszenia i łączenia gmin wiejskich. O swobodny wybór wójta. Wybory przed Najw. Trybunałem Adm. Dwa sprawozdania Sejmowej Komisji Adm. Łaska Prezydenta czy łaska starosty. Podatek od broni myśliwskiej. Podatek wojskowy. Podatek od psów. Sprawa prawnego uregulowania podatków kościelnych. Rodzice mają prawo wyboru szkoły dla swych dzieci. Opłaty za mieszkania kierowników szkół. Jakie prawa posiada gmina w sprawach użytkowania dróg gminnych do pierwotnego stanu. Rolnicy w miastach a ubezpieczenia robotników rolnych i służby domowej na wypadek choroby. Poradnik samorządowy. Plebiscyty antyalkoholowe. Biurokratyczne „hocki-klocki".

Materjały monograficzne Województwa Warszawskiego. Tom 6. Maj 1930.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł. 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% droże

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: **Józef Dziekoński.**